

Jak ogłupiają nas, zmieniając znaczenie słów



Myślimy słowami. Komunikujemy się słowami. Prawo zapisujemy słowami. Oznacza to, że bycie kompetentnym w każdej z tych dziedzin wymaga jasności znaczenia każdego wykorzystanego słowa. Co więcej, zawsze istnieje zagrożenie, że zmiana sposobu używania danego słowa, wynikająca chociażby z „postmodernistycznej kultury... zmierzającej do redefiniowania kluczowych pojęć”, może wywołać zamieszanie, które niesie za sobą poważne konsekwencje.

Takie zamieszanie może objawić się w wielu sytuacjach. Przykładowo C. S. Lewis w swoim dziele *Death of words* opisuje, w jaki sposób słowa takie jak gentleman czy chrześcijanin deewoluowały od swoich rzeczywistych znaczeń do słów oznaczających to co dobre (pochwalam) i złe (nie pochwalam). Konsekwencje tego zjawiska mogą być niebezpieczne, ponieważ „zabijając słowo, zaciemniłeś także w ludzkim umyśle to, co dane słowo oznaczało. Ludzie wkrótce zaczynają myśleć, czym było to, czego zapomnieli wypowiadać”.

Być może najbardziej niebezpiecznym obszarem, w którym dokonuje się redefinicja pojęć jest ta związana z państwem, ponieważ jest to jedyna instytucja, która ma prawo stosować przemoc wobec innych. Zmiany dokonywane przez osoby u władzy zazwyczaj dążą do zwiększenia kompetencji, poprzez zwiększenie zakresu przemocy, jaki może wykorzystać wobec obywateli. Co więcej, wyjątkowa historia Stanów Zjednoczonych nasycona jest narracjami o władzy i wolności. Narracjom tym można nadawać

odmienne znaczenia.

Innymi słowy George Orwell miał dobre powody, aby stwierdzić w swoim słynnym dziele *Politics and the English Language*, że „upadek języka musi ostatecznie nieść za sobą polityczne i gospodarcze skutki”. Orwell zauważa też, że „wiele słów związanych z polityką... demokracja, socjalizm, wolność, patriotyzm, realizm, sprawiedliwość posiada kilka odmiennych znaczeń, których nie da się ze sobą pogodzić... Tego typu słowa są często celowo wykorzystywane w nieuczciwy sposób”.

Konsekwencje tego zjawiska są uderzająco zauważalne w 2021 roku. „W naszych czasach polityczne przemowy i odezwy są w dużej mierze próbą obrony rzeczy nie do obronienia... Dlatego też język polityki musi składać się z dużej dozy eufemizmów, niedookreślonych pytań i niejasnych, mglistych odpowiedzi” tak, aby służyć „kłamstwom, unikom, szaleństwu, nienawiści i schizofrenii”. Pierwszym krokiem w celu rozwiązania tego problemu powinno być przywrócenie jasności jako „niezbędnego pierwszego kroku w stronę politycznej regeneracji.”

Pomimo iż niektórzy wydają się nie zwracać uwagi na hipokryzję i kłamliwe przeinaczenia, które stanowią ogromną część języka polityki, to dla większości osób już chwila refleksji wystarczy, aby dostrzec przynajmniej część tego procederu. Jednakże taka wybiórcza świadomość zjawiska jest wciąż w dużym stopniu niedoszacowaniem jego skali i konsekwencji, jakie za sobą niesie. Rzadko bywa bowiem tak, aby użyta została tylko jedna forma przekłamania rzeczywistości, wspierająca rozrost uprawnień władzy. Wiele wykorzystanych jednocześnie przekłamań może sprawić, że jasne postrzeganie pewnych kwestii staje się niemożliwe.

Aby zobaczyć, na jak szeroką skalę stosuje się retoryczne zagrywki i jak trudno poddać krytycznej ocenie opisany przez Orwella „język polityki... zaprojektowany tak, aby wypowiedane kłamstwa brzmiały wiarygodnie... i aby dać sprawiać wrażenie, że wszystko opiera się na solidnych fundamentach”, przyjrzyjmy

się kilku z takich słów-pułapek.

Jedność

Zgodnie z tradycją, podczas uroczystości inauguracyjnej Joe Biden podkreślił jedność Ameryki. Słowa „jedność” użył osiem razy, jeśli dobrze pamiętam. Mając jednak na uwadze, w jaki sposób demokraci zachowywali się wobec swoich politycznych oponentów, wykorzystując każdą nadarzającą się sytuację do ataków personalnych lub snucia insynuacji, można zadać pytanie, czy mamy do czynienia z jakąkolwiek formą jedności, inną niż tą znaną z piosenki Franka Sinatry *My Way*.

Co więcej, jedność rozumiana jako umiejętność zgadzania się w pewnych określonych kwestiach jest nie tylko nieobecna, ale wręcz nieosiągalna. Odkąd zaczęliśmy poszerzać spektrum naszych poglądów poprzez mgliste, ale potencjalnie optymistyczne uogólnienia, Amerykanie nie zgadzają się w niemal niczym, a nasze cele są zazwyczaj do siebie przeciwstawne.

Wszyscy chcemy jedzenia, ubrań, dachu na głowę, opieki zdrowotnej itp. Ale chcemy, aby dobra te miały różne właściwości i były dostarczane w różnej liczbie. Co więcej, nie chcemy, aby były dostępne w tym samym miejscu, w tym samym czasie, dla tych samych osób, nie wspominając już o tym, przez którą partię miałyby być finansowane. Różni nas także to, na jakie kompromisy jesteśmy gotowi pójść, rezygnując z części naszych pragnień. Gdy tylko zmuszeni jesteśmy do zawierania kompromisów, mierzymy się z rzadkością dóbr, która wywołuje konflikty. Wzajemnie sprzeczne dążenia nie mogą zostać magicznie zjednoczone.

Potencjalnie osiągalna jedność nie uwzględnia zatem określonych dążeń, które trzeba pogodzić. Dlatego też w czasie wojny, gdy nasze życie i wszystkie jego elementy są zagrożone, pojawia się możliwość osiągnięcia jedności narodowej, polegającej przynajmniej na stawieniu czoła wrogowi. Dlatego

też politycy tak chętnie wypowiadają ciągłe „wojny” przeciwko biedzie, narkotynom, bezdomności. To, w czym moglibyśmy osiągnąć jedność, to przede wszystkim sposób, w jaki moglibyśmy godzić i wspólnie osiągać nasze różne, sprzeczne cele. Niestety w tym aspekcie polityka spektakularnie zawodzi.

Gdy ludzie chcą osiągać swoje cele poprzez coś co Fraz Oppenheimer nazwał „środkami politycznymi”, sukces polega głównie na zawłaszczaniu cudzej własności. Stanowi to przeciwieństwo stosowania „środków ekonomicznych”, które opierają się na dobrowolnych umowach. Takie „jednoczenie” politycznych inicjatyw stanowi prostą drogę do zantagonizowania tych, którzy nie godzą się na dane rozwiązanie i nie chcą ponosić ciężaru jego wdrożenia. Kiedy siłą odbieram ci twoją własność w imię celów, co do których się nie zgadzasz, naruszam twoje prawa i zabieram część środków potrzebnych ci do realizacji własnych pragnień. Politycy posługują się słowem jedność, aby ułatwić ten proceder.

Istnieje jedna rzecz, co do której możemy się zgodzić, niezależnie od tego na ile wolni jesteśmy w osiąganiu własnych celów. Wszystkie jednostki czerpią korzyść z czegoś, co John Locke określił jako „wzajemna ochrona swojego życia, wolności i własności” lub też, jak ujął to Jefferson, z „pogoni za szczęściem”. Oznacza to obronę wolności i praw własności każdej jednostki oraz zapewnienie swobody handlu i zawierania kontraktów. Jak dawno temu zauważył David Hume, gdy określone zostaną prawa własności i są one powszechnie chronione, wszystkie pozostałe aspekty życia można oprzeć na dobrowolności. Nikt nie może narzucić swojej woli, łamiąc prawa innych. Mamy tutaj do czynienia z tradycyjną definicją sprawiedliwości – „dać każdemu to co jego”.

Oznacza to także, że każdy, kto proponuje rozrost państwa poza swoje ograniczone funkcje, które rzeczywiście przyczyniają się do tego, co konstytucja określa mianem ogólnego dobrobytu, odrzuca jakąkolwiek formę osiągalnej jedności. Gdy państwo

depcze wybory jednostek, zamiast je chronić, to ustanawia raczej własną dominację, niż dobrowolną współpracę i wzajemnie wypracowany konsensus. Dlatego też retoryka politycznej jedności, jakkolwiek nie chwytałaby za serce i ilekroć nie byłaby powtarzana, jest niczym więcej jak tylko kamuflażem, który przykrywa niesprawiedliwe traktowanie jednych dla korzyści drugich.

My

„My” stanowi przydatny dodatek do „jedności”. Razem pomagają siał niezrozumienie w kwestiach związanych z państwem. Nawet trywialny fakt, że słowo to występuje w liczbie mnogiej sugeruje, że jedność istnieje, nawet jeśli zgoda w społeczeństwie ogranicza się do tego, aby kogoś okraść.

Słowo to umożliwia także popełnienie logicznego błędu ekwiwokacji, kiedy to znaczenie wyrazu zmienia się w trakcie wypowiedzi. Przykładowo, wielokrotnie jako Amerykanie byliśmy zapewniani, że płacąc za ochronę socjalną czerpiemy z tego korzyści. Ale „my” odnoszący korzyści netto, zwłaszcza ci z młodych pokoleń, których korzyści były znacznie większe niż koszty, to całkiem inni „my” niż pokolenia płacące teraz za to rachunek. Setki miliardów redystrybuowanych dolarów ukryto poprzez proste zagregowanie wielu różnych grup i jednostek do jednego „my” (podobnie jak na przykład wtedy, podnosi się kwestię pomocy biednym jako grupie poprzez wprowadzenie płacy minimalnej, ignorąc fakt, że dla osób, które straciły pracę, rozwiązanie to jest szkodliwe).

W języku angielskim związek między słowami „we” i „you” czyni ten drugi termin dość podejrzanym, po części dlatego, że Amerykanie przestali rozróżniać między thou (ty) i ye (wy) zastępując je pojedynczym „you”, które może występować zarówno w liczbie pojedynczej, jak i mnogiej. Ktoś mógłby powiedzieć „this will protect you” (to ochroni was/ciebie), mając na myśli zarówno „to ochroni jednostkę, do której kieruję swoją

wypowiedź, a zaszkodzi reszcie", jak i „to ochroni jednostkę, do której kieruję swoją wypowiedź, nie czyniąc tym samym krzywdy innym". Nie musisz odwoływać się do każdego z osobna. Nawet jeśli ktoś powie „ochronię was", może to oznaczać „ochronię grupę, do której się zwracam i zrobię krzywdę innym" lub „ochronię grupę, do której się zwracam bez wyrządzania szkody innym". Ponownie nie ma potrzeby zwracania się do każdego z osobna. Jedność wymaga, aby niczyje prawa nie były naruszane, jednakże słowo to jest powszechnie używane, aby opisać coś zupełnie przeciwnego.

Prawa

Zarówno „jedność", jak i „my" prowadzą do wypaczenia słowa „prawo", ponieważ jego typowe użycie pomija kluczowe rozróżnienie na „prawo negatywne", a zatem wolność od przemocy, i „prawo pozytywne", które oznacza powinność innych wobec ciebie.

„Pozytywne" prawa do mieszkania, edukacji, opieki zdrowotnej zapewniane lub dostarczane przez państwo wymagają, aby ktoś inny za nie zapłacił. Jednakże ta konieczność sprawia, że naruszone zostają prawa ludzi, którym odbiera się bez ich zgody dochód i własność, gwałcąc tym samym ich negatywne prawo do nie bycia okradanym przez państwo. Stoi to w jawnej sprzeczności z naszą konstytucją, która jasno ogranicza dozwolone prerogatywy, podobnie jak z Kartą Praw, nie wspominając o Deklaracji Niepodległości, która zapewnia niezbywalne prawa, skupiając się na tych negatywnych.

Aby prawo było prawdziwie niezbywalne, musi być równe dla wszystkich. Każdy obywatel może cieszyć się negatywnymi prawami chroniącymi go przed przemocą ze strony państwa, nie naruszając tym samym praw innych, ponieważ jedynym ograniczeniem jakie prawa te na niego nakładają, jest nie wchodzenie innym w drogę. Jednakże kiedy państwo tworzy nowe prawa pozytywne, aby pozyskać środki potrzebne do ich

wdrożenia, zmuszone jest do naruszenia niezbywalnego prawa i wolności części obywateli.

Dlatego też, jeśli polityk obiecuje stworzyć lub chronić prawo dla Amerykanów, to aby odnosiło się ono do wszystkich jednostek, on lub ona musi mówić o prawie negatywnym. Współcześnie jednak rzadko tak się dzieje. Obecnie, kiedy politycy obiecują „nowe i poprawione” prawa dla danej grupy, to tym samym obiecują naruszyć negatywne prawa, dla ochrony których powstał nasz kraj.

Wolność/swobody polityczne

Zamieszanie, jakie powstało, kiedy zaczęto promować prawa pozytywne, naruszając tym samym prawa negatywne, występuje także, kiedy ludzie wypowiadają się na temat wolności i swobód politycznych. Wolność jest wolnością od naruszania naszych praw negatywnych przez kogokolwiek. Egzekwowaniem wolności zajmuje się zwykle państwo. Swobody polityczne to wolność od naruszania naszych praw negatywnych przez samo państwo. Ponieważ jednak nie można ufać państwu, że będzie ono kontrolowało samo siebie, potrzebna jest konstytucja, która ograniczy jego działania. Jednakże ostatecznie kontrolę nad państwem sprawują obywatele, dlatego Ojcowie Założyciele kładli taki nacisk na czujność w ochronie naszych swobód politycznych.

Być może najlepszy przykład dotyczący tego zagadnienia można odnaleźć w przemowie Franklina Delano Roosevelta o „czterech wolnościach”. Dwie z nich, „wolność wypowiedzi i wyrażania siebie” i „wolność każdej osoby do wyznawania Boga na swój sposób” są negatywnymi prawami, które można znaleźć w pierwszej poprawce do konstytucji. Można się nimi powszechnie cieszyć, ponieważ w ich przypadku wolność jednych nie stoi w sprzeczności z wolnością drugich. Jediną rolę, jaką tworzą one dla państwa, jest uniemożliwianie innym naruszania tych praw. Ochroniają one wolność przed przemocą.

Trzecia wolność Roosevelta, „wolność od niedostatku”, nie może być już uznana za uniwersalną. Pozwala ona państwu zapewniać pewne dobra i usługi, które w innych okolicznościach mogłyby zostać dostarczone w wyniku dobrowolnych interakcji z innymi. Narusza to powszechną wolność ludzi do nabywania dóbr i usług dobrowolnie za swoje własne środki.

Podobnie, czwarta wolność Roosevelta, „wolność od strachu... że jakkolwiek naród będzie miał możliwość dokonać agresji na swoich sąsiadów” poprawnie zauważa, że obywatele powinni być chronieni przed zakusami innych państw. Niestety, nie mówi nic o agresji narodu przeciwko swoim własnym obywatelom. Podczas gdy trzecia wolność nawołuje do powstrzymania państwa dokonującego zewnętrznej agresji, pomija ona największe zagrożenie, jakie stanowi naruszenie swobód politycznych obywateli przez ich własną władzę.

Podsumowując, od czasów przemowy o „czterech wolnościach” politycy i ci, którzy chcą zyskać kosztem innych, są w stanie posługiwać się językiem wolności, aby ograniczać nasze swobody polityczne.

Uczciwość/sprawiedliwość

Retoryczne matactwo dotyczące praw i wolności pobrzmiwa w twierdzeniach na temat uczciwości i sprawiedliwości prawdopodobnie dlatego, że uczciwość rozumie się jako „więcej dla mnie i dla osób, które są mi bliskie” (gdybyś był chętny sam zapewnić środki, po prostu byś to zrobił, nie wzywając do tego kogoś, kto ma to zrobić za ciebie). Innymi słowy, oznacza to mniej więcej tyle, że pewni określani beneficjenci mają prawo pozytywne do pewnych rzeczy. Jednocześnie ignoruje się to, że pociąga to za sobą z konieczności naruszenie negatywnych praw innych. Prawa tych pokrzywdzonych stanowią podstawę zasady samoposiadania i możliwości dobrowolnego dysponowania swoimi środkami, które stanowią jedyne narzędzia realizacji tradycyjnej definicji sprawiedliwości, to znaczy

„każdemu należy się to, co jego”.

Inną formą usankcjonowanej nieuczciwości jest tworzenie kolejnych praw pozytywnych. Likwidowanie lub ograniczanie niektórych praw pozytywnych, po tym, jak zostały ustanowione przez politykę państwa i kiedy ich obywatele spodziewają się ich dalszego obowiązywania, jest nieuczciwe, nawet wtedy, gdy tego typu polityki są nieuzasadnione, nieefektywne i szkodliwe. Innymi słowy, często nieuczciwa jest próba odwrócenia rzeczy, których w ogóle nie powinno było się ustanawiać.

Gordon Tullock zilustrował to przykładem licencji taksówkarskich. Jeżeli dostępna jest tylko ograniczona liczba licencji, popyt na usługi taksówkarskie rośnie, a zatem rosną też przychody taksówkarzy. Konkurowanie o licencje podbija ich ceny, ponieważ umożliwia kapitalizację wyższych przychodów w przyszłości. Jeżeli Bob sprzeda swoją licencję Jimowi po danej cenie, Jim będzie spodziewał się otrzymania normalnego dla tej branży zwrotu z inwestycji. Kiedy to się stanie, państwo nie może zlikwidować systemu licencji w uczciwy sposób, ponieważ robiąc to karze Jima, który nigdy na systemie nie zyskał, podczas gdy Bob zachowuje swoje dochody uzyskane za jego pomocą. Jest to w oczywisty sposób nieuczciwe względem Jima. Podobną analizę można zastosować do wielu wspieranych przez państwo sektorów, tak samo jak niezrównoważonego finansowania obiecanej obywatelom opieki socjalnej czy służby zdrowia.

Spółeczny

Friedrich Hayek w swojej pracy *Zgubna pycha rozumu* stwierdził, że „przymiotnik «społeczny» stał się prawdopodobnie najbardziej niejasnym wyrażeniem w całym moralnym i politycznym słowniku”. Najlepiej ilustruje to termin „sprawiedliwość społeczna”. Od czasów Cyserona sprawiedliwość oznaczała po prostu „dać każdemu to, co jego”. Jednak sprawiedliwość społeczna powoduje naruszenie tego, jak przez

tysiąclecia rozumiano sprawiedliwość. Sprawiedliwość społeczna oznacza bowiem niesprawiedliwość. Jak ujął to Hayek „Najgorszym użyciem terminu «społeczny» jest takie, które całkowicie niszczy znaczenie słowa, z którym występuje, a dzieje się tak właśnie w przypadku wyrażenia «sprawiedliwość społeczna»”. Jako rezultat „ludzie zaczęli nazywać społecznym to, co jest największą przeszkodą dla podtrzymania funkcjonowania społeczeństwa. «Społeczny» powinien być teraz nazywany «antyspołecznym»”.

Pozostałe wypaczone słowa

Przytoczone powyżej przykłady z pewnością nie wyczerpują listy słów wypaczanych w celu umożliwienia rozrostu państwa. Jest ich znacznie więcej. Przykładowo ludzie często określają mianem kapitalizmu coś, co w rzeczywistości jest kapitalizmem kompradorskim, pomimo iż ten ostatni narusza wiele zasad związanych z kapitalizmem. Zrównanie kapitalizmu z wszelkimi formami „nie-kapitalizmu” umożliwia winienie tego systemu za wszelkie możliwe problemy na tym świecie. W podobny sposób powszechnie zniekształca się znaczenie słowa demokracja, ignorując jego zasadniczą regułę uniemożliwiającą zaistnienie sytuacji typu „dwa wilki i owca głosują na tym, co zjeść na obiad”. Sytuacja ta jest różna od demokratycznych wyborów przedstawicieli, którzy mogą robić tylko to, co określa konstytucja w odniesieniu do poszczególnych urzędów. Ograniczenie to zmniejsza ryzyko rozlewu krwi podczas procesu zmiany władzy. Tym, co czyni demokrację potencjalnie dobrą, jest to, że chroni ona wolność, która zawsze staje się zagrożona, gdy pojawia się przemoc, nie zaś dlatego że demokracja jest inherentnie dobra. Każde błędne przedstawienie rynku jako „zjedz albo zostań zjedzony, przeżyje najlepiej przystosowany do życia w dżungli” również można uznać za przykład wypaczenia znaczenia słowa.

Niektóre niepozorne wyrażenia również pełnią ważną rolę w wypaczaniu znaczeń, w celu zwiększenia potęgi państwa.

Przykładowo, dobrowolnie zorganizowane rynki często są oskarżane o „wykorzystywanie” ludzi, co prowadzi do pojawienia się postulatów typu „powinniśmy ograniczyć działanie rynków”. W relacjach rynkowych „wykorzystać”, to znaczy „czerpać korzyść”, „zatrudnić”, bez zakładania czynienia komuś szkody. Wręcz przeciwnie, wszystkie strony korzystają. Jednakże większość osób zdaje się używać tego słowa jako „wyzyskiwać” lub „krzywdzić”, pomimo że przemoc i oszustwo jakiego trzeba by było użyć, stoi w sprzeczności z dobrowolnością organizowania się. Istnieje ogromna różnica między próbą przeforsowania teorii wyzysku poprzez stwierdzenie „wykorzystujesz innych na rynku, zatem ich krzywdzisz”, a sformułowaniem tego jako „Osiągasz korzyść z dobrowolnie dostarczonych ci przez pracowników usług, zatem ich krzywdzisz”.

W podobny sposób wykorzystuje się czasownik „potrzebować”. Słowo to służy za narzędzie do zmuszania kogoś (oczywiście nie tego, kto używa tego słowa), aby dostarczył określone dobro (często wykorzystuje się także określenia typu „musimy”, „nie mamy innego wyjścia”). Jednakże takie deklaracje nie mogą posłużyć za legitymizację naruszenia czyichś praw. Każda osoba, która będzie chciała zwrócić na to uwagę, zostanie określona mianem zachłannej i samolubnej, pomimo że interes własny, który wszyscy posiadamy, jest czymś zupełnie różnym od bycia samolubnym.

Umnieszanie osobom sprzeciwiającym się łamaniu swoich praw przejawia się także w używaniu oskarżeń typu „oni robią to tylko dla pieniędzy”, co wypacza znaczenie zarówno słowa „tylko”, jak i „dla”. Osoby czyniące taki zarzut, używają „tylko” w znaczeniu „jedynie”, podczas gdy w większości rynkowych relacji oznacza to „ale za to, że” – bez pewnej rekompensaty za swoje wysiłki nie byłiby skłonni ich podjąć. „Dla” jest użyte niepoprawnie, ponieważ ludzie nie robią rzeczy dla pieniędzy. Pieniądz nie jest celem. Jest środkiem, podobnie jak wolność, który umożliwia ludziom bardziej

efektywne działanie w kierunku osiągnięcia swoich ostatecznych celów.

Łącząc wypaczone słowa

Każdy przykład, który podałem, może nieść za sobą poważne szkodliwe efekty dla pojmowania pewnych zjawisk przez ludzi. Mogą wywoływać zdezorientowanie, które należy zwalczać, aby przywrócić klarowność myśli. Niektóre z nich mogą nawet zupełnie odwrócić znaczenie słowa, sprawiając, że jego powszechne użycie stanie się zaprzeczeniem oryginalnej definicji, co uniemożliwi osiągnięcie logicznej adekwatności.

Co gorsze, wiele takich przeinaczeń stanowi często element argumentów w duchu „więcej państwa”, co jeszcze bardziej utrudnia prawidłowe zrozumienie. Można to zauważyć, stosując analogię do podatków.

W finansach publicznych powszechnie znane jest to, że dla liniowych krzywych popytu i podaży (w których równy wzrost efektywnej stopy opodatkowania zmniejsza w takim samym stopniu dochód rozporządzalny), koszty utrzymania polityki socjalnej i nadmierne obciążenie (wynikające z tego, że społeczeństwo musi ograniczyć produkcję i liczbę transakcji w większym stopniu, niż zwiększyły się jego dochody) są proporcjonalne do kwadratu krańcowej stopy opodatkowania. Podwojenie krańcowej stopy opodatkowania prowadzi do poczwórnego zwiększenia się kosztów utrzymania polityki socjalnej. Potrojenie ich oznacza dziewięciokrotnie wyższe koszty.

Istotna stopa opodatkowania określająca reakcję podmiotów jest sumą wszystkich nałożonych podatków i utrudnień wynikających z regulacji (które działają na zasadzie podatków). W tym obszarze także wykorzystuje się wypaczone słowa. Nakładanie kolejnych podatków i obciążających regulacji na już wcześniej mocno obciążone podmioty drastycznie zwiększa koszty, jakie musi ponieść społeczeństwo, a różnego rodzaju zakłócenia językowe, które mają za zadanie promować rozrost państwa, prowadzą do

wzrostu niezrozumienia zagadnienia wśród obywateli, co może w jeszcze większym stopniu przyspieszać wzrost kosztów dla społeczeństwa.

Aby móc to zilustrować bez nadmiernego naciągania rzeczywistości, wyobraźmy sobie kogoś, kto opowiada się za pewnym poszerzeniem kompetencji państwa. Mówi on „[My] musimy się *zjednoczyć*, aby ochronić nasze *prawa*, tak abyśmy mogli ochronić *sprawiedliwość* i obronić naszą *demokrację* i *wolność*”. Zdanie to jest tak bardzo pełne niejasności i wzajemnie sprzecznych pojęć, że trudno byłoby wyobrazić sobie produktywną i merytoryczną dyskusję na jego temat.

Jak zauważył Orwell, plastyczność języka umożliwia tworzenie kolejnych form propagowania rozrostu państwa, ukrytych pod płaszczykiem dbania o społeczeństwo. Lingwistyczna dezinformacja sprawiła, że idiotyczne pomysły zaczęły brzmieć bardziej sensownie. Jednocześnie, sprawiła że trudniej jest rozmawiać o korzyściach, jakie można osiągnąć jedynie dzięki wolności. Stanowi to zniechęcające utrudnienie w przywróceniu wolności, którą nam odebrano, jednak nauczanie się prawdziwego znaczenia poszczególnych słów, najpierw przez nas samych, później przez innych, wydaje się być jedyną drogą, do jej odzyskania.

[Źródło](#)

Wielki protest w Czechach przeciwko wspieraniu Ukrainy



Według premiera Petra Fiali protest został zwołany przez siły prorosyjskie.

- W Pradze 70-100 tys. osób przyszło na wiec pod hasłem “Republika Czeska na 1 miejscu”.
- Prócz czeskich flag, zobaczyć można było transparenty z hasłami przeciwko Unii Europejskiej, NATO, “Zielonemu Ładowi” oraz przeciwko wspieraniu Ukrainy.
- Krytyka działań premiera czeskiego rządu sięga ostatnio apogeum. Były premier Czech Andrej Babiš nazwał koalicyjny rząd Petra Fiali narodową katastrofą.

W Pradze 70-100 tys. osób przyszło na wiec pod hasłem “Republika Czeska na 1 miejscu”. Domagały się od władz zajęcia neutralnego stanowiska w sprawie konfliktu na Ukrainie. Uczestnicy wzywali rząd do dymisji, a władze do zapewnienia krajowi taniego gazu.

Wezwanie do rezygnacji gabinetu Fiali było najczęściej powtarzającym się hasłem demonstrantów. Podczas protestu występowali politycy ugrupowań prawicowych oraz Komunistycznej Partii Czech i Moraw. Niektórych mówców można było kojarzyć z protestów antycovidowych.

Prócz czeskich flag, zobaczyć można było transparenty z hasłami przeciwko Unii Europejskiej, NATO, “Zielonemu Ładowi” oraz przeciwko wspieraniu Ukrainy. Nawoływano do zdjęcia ukraińskiej flagi, jaka powiewa nad gmachem Muzeum Narodowego. Krytykowano politykę premiera Fiali oraz uległość wobec Unii Europejskiej. Wyrażono chęć, by Czechy kupowały gaz i ropę od Rosji.

Praska policja podała, że protest przebiegł pokojowo, i nie doszło do żadnego incydentu.



Rządy Fiali

Według premiera Petra Fiali protest został zwołany przez siły prorosyjskie.

Krytyka działań premiera czeskiego rządu sięga ostatnio apogeum. Były premier Czech Andrej Babiš nazwał koalicyjny rząd Petra Fiali narodową katastrofą. Na początku czwartkowego posiedzenia, wezwany przez opozycję do wyrażenia wotum nieufności do rządu, Babiš ostrzegł przed groźbą załamania się energetyki i niepokojami społecznymi.

[Źródło](#)

Dlaczego rząd niemiecki wspiera nazizm?



Kilka dni temu [pisałem](#) o zdumiewających sprzecznościach naszych czasów. Z każdym dniem te sprzeczności stają się bardziej wyraziste i przechodzą bez echa

Potem przeczytałem, że jakiś ochroniarz w Niemczech zasalutował komuś przy jakiejś okazji nazistowskim pozdrowieniem, zapewne na powitanie, i został aresztowany za popełnienie przestępstwa. Niemcy są pod taką kontrolą lobby izraelskiego, że nie mają samodzielnego bytu, zwłaszcza, że wciąż pozostają pod okupacją Waszyngtonu, która nie dopuszcza żadnej możliwości suwerenności Niemiec.

W Niemczech, oddawanie salutu nazistowskiego jest przestępstwem. Podobnie jak kwestionowanie oficjalnej narracji o II wojnie światowej, która obejmuje Holocaust. Niemiecki naukowiec, bez względu na to, jak wybitny jest i jak wiele ma dowodów, jeśli wzbudza jakiegokolwiek wątpliwości co do jakiegokolwiek aspektu narracji o Holokauście, jest skazywany na karę więzienia. Niemieckim historykom nie wolno nawet wskazać, że II wojna światowa rozpoczęła się, ponieważ Anglia i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom. Proste, podstawowe fakty dotyczące genezy wojny nie mogą być legalnie podawane przez niemieckich historyków. Prawda jest uważana za nazistowską apologetykę.

Skoro naziści są tak skompromitowani, że kara spotyka każdego Niemca, który znajdzie choćby drobiazg na korzyść narodowego socjalizmu, jak np. pełne zatrudnienie, to jak to się dzieje, że rząd niemiecki wspiera banderowskich nazistów na Ukrainie, którzy walczą z Rosjanami w Donbasie, tak jak to robili za Hitlera w czasie II wojny światowej?

Statystyczny Amerykanin, którego zainteresowania ograniczają się do futbolu amerykańskiego i wyników w golfie, nie jest świadomy, że zachodnia Ukraina, czyli ta, którą kontroluje Waszyngton, walczyła za Hitlera przeciwko ich własnemu krajowi. Jej spadkobiercy walczą teraz dla Waszyngtonu przeciwko Rosji. Dlaczego rząd niemiecki nie aresztuje się sam za łamanie niemieckiego prawa i aktywne wspieranie nazizmu poprzez wysyłanie broni i wsparcie dyplomatyczne udzielane ukraińskim nazistom?

Odpowiedź jest taka, że rząd niemiecki nie jest wystarczająco inteligentny, by zdać sobie z tego sprawę, a tym bardziej odpowiedzieć na to pytanie. Nie posiada również suwerenności, by cokolwiek z tym zrobić. Niemcy są narodem zniewolonym i są nim od 1945 roku. Od czasów Hitlera nie było ani jednego rządu niemieckiego. Wszystkie rządy od tego czasu to rządy Waszyngtonu. Żaden z nich nigdy nie reprezentował interesów Niemiec, a wyłącznie interesy Waszyngtonu. Od czasu do czasu robią groźne miny, ale tylko po to, by dostać więcej pieniędzy od Waszyngtonu.

Stajemy więc w obliczu paradoksu, że ten sam niemiecki rząd, który karze Niemców za wszystko, co może być interpretowane jako przychylne odniesienie, choćby w niewielkim stopniu, do nazistowskich Niemiec, niezależnie od tego, czy jest to salut, czy stwierdzenie absolutnego faktu, wspiera ukraińskich nazistów, którzy noszą nazistowskie insygnia na swoich mundurach. Rząd niemiecki wspiera ukraińskich nazistów nawet do tego stopnia, że dostarcza im miliardy dolarów na broń do walki z antynazistowskimi Rosjanami.

Nie spodziewajmy się, że skorumpowane dziwki, z których składają się niemieckie, europejskie i amerykańskie media, zauważą tę niezwykłą sprzeczność.

Niekonsekwencja jest główną cechą zachodniego świata. Nie można znaleźć ziarna prawdy w żadnym oświadczeniu rządu czy mediów. Rzeczywistość jest obca Zachodowi, ponieważ świat zachodni maszeruje ku swojej śmierci w zupełnej ignorancji.

Paul Craig Roberts

[Tłum. Sławomir Soja](#)

Dlaczego Amerykanom tak potrzebna jest wojna na Ukrainie?



skrótce: największym wrogiem amerykańskiego миру są Chiny i Rosja. Wojna na Ukrainie ma niszczyć Rosję, tego słabszego gospodarczo przeciwnika – lecz przede wszystkim jest testem przed zastosowaniem tego samego scenariusza w walce z Chinami.

Tam rolę Ukrainy ma odegrać Tajwan. Tam również cały czas obecni są amerykańscy doradcy wojskowi i polityczni, dostarczana jest amerykańska broń, budowane są kolejne bazy wojskowe, w których są obecni także amerykańscy żołnierze.

Prezydent Tajwanu **Tsai Ing-wen** potwierdziła obecność wojsk amerykańskich na wyspie. „Zagrożenie ze strony Chin rośnie każdego dnia” – ostrzegła w wywiadzie dla CNN. „Duża sprzedaż broni i wizyty urzędników amerykańskich wzmocniły międzynarodową pozycję Tajwanu” – czytamy na stronie CNN.

Chiny również mają zostać sprowokowane do ataku na Tajwan – na przykład poprzez ogłoszenie przez Republikę Chińską (taka jest oficjalna nazwa Tajwanu) niepodległości. To Chiny muszą jednak formalnie rozpocząć wojnę – by powtórzyć casus ukraiński: Chiny mają być agresorem, a państwa świata mają pomagać i wysyłać na Tajwan broń bez końca. Zostaną ogłoszone międzynarodowe sankcje na gospodarkę chińską. Amerykanie będą tu mieli potężnych sojuszników – kraje wyspiarskie: Japonię, Wielką Brytanię, Australię... Na Ukrainie Amerykanie będą podsycać konflikt i walczyć z Rosją do ostatniego Ukraińca (Rusin walczy z Rusinem), a z Chinami będą walczyć do ostatniego mieszkańca Tajwanu (Chińczyk będzie walczył z Chińczykiem).

Ameryka chce tymi wojnami osiągnąć kilka celów, z których najważniejszym jest pozostanie światowym hegemonem gospodarczym i politycznym. Najsilniejsi i najwięksi przeciwnicy – jakimi są dla USA Chiny i Rosja – mają zostać osłabieni i wplątani w konflikty, także wewnętrzne. Stąd popieranie i finansowanie opozycji, wzniecanie konfliktów narodowych czy religijnych w tych krajach, destabilizowanie ich.

Drugim powodem jest chęć zapobieżenia powstania bogatego „świata kontynentalnego od Lizbony po Szanghaj. Budowa Jedwabnego Szlaku byłaby bardzo korzystna dla Europy, Rosji i Chin. Miała być wybudowana bezpośrednia linia kolejowa, która skróciłaby drogę kontenera z 35 do 10 dni! To bardzo niepokoiło tzw. morskie kraje, które obecnie kontrolują szlaki morskie i czerpią ogromne zyski z transportu morskiego na szlaku pomiędzy Europą a Chinami. Kolejowy Jedwabny Szlak byłby niezwykle korzystny dla Polski – bo niezależnie od tego,

czy pociągi wjeżdżałyby do Polski – czyli do Unii Europejskiej przez Ukrainę czy przez Białoruś – to Polska by na tym zarabiała najwięcej. Bo zgodnie z prawem podatki celno-importowe pobiera pierwszy kraj UE, do którego wjeżdża towar spoza Unii. Teoretycznie Francja czy inny kraj mogłyby zastosować tzw. „procedurę tranzytową” – ale w przypadku dostaw kolejowych jest ona bardzo skomplikowana i rzadko stosowana. Dziś zatem opłaty celno-podatkowe pobierane są przede wszystkim przez kraje Europy zachodniej, gdzie znajdują się porty, do których wpływają statki z Dalekiego Wschodu.

Kolejnym celem Amerykanów jest osłabienie gospodarcze Unii Europejskiej. Pozbawienie jej szybkiego i prostego połączenia transportowego z Chinami oraz tanich i łatwo dostępnych źródeł energii z Rosji (gaz i ropa rurociągami, węgiel drogą kolejową) sprawi, że gospodarka europejska również straci konkurencyjność – zaś Europa odcięta od Rosji i Chin będzie skazana na zbliżenie i zacieśnianie współpracy z Anglo-Sasami, gdzie gospodarczo dominować będą Stany Zjednoczone.

W ten sposób USA pozostaną światowym hegemonem gospodarczym i będą rozdawać karty na naszym globie.

Jest im to potrzebne, by światowe międzynarodowe korporacje mogły „dzielić i rządzić” ponad granicami wszystkich państw. Dziś w krajach Afryki czy Azji przegrywają z konkurencją Chin. Rosja też ma wielkie wpływy w wielu krajach Afryki i Azji, także na Bliskim Wschodzie. Plan minimum to wypchnięcie politycznych i gospodarczych wpływów Chin i Rosji z tych rejonów (a nie zapominajmy i o Ameryce Łacińskiej, gdzie – choć na znacznie mniejszą skalę – ta walka konkurencyjna też ma miejsce). Plan maksimum: doprowadzić do destabilizacji, a najlepiej rozpadu Chin i Rosji, wprowadzenie tam amerykańskiej – jak to mówi Korwin-Mikke – „tfu... demokracji” (która jest parodią demokracji), zwyczajów, neoliberalizmu – i przejęcie przez korporacje także tamtych rynków.

Poszczególne zachodnie korporacje międzynarodowe są bogatsze

od większości krajów świata. Największą przeszkodą w ich działaniu są państwa, ich granice, narody pilnujące interesów swoich krajów – a więc patriotyzm. Stąd wielkie Sorosowanie... o przepraszam za literówkę – sponsorowanie „otwartych” uniwersytetów, fundacji, szkoleń itp. Mają one zniszczyć tradycyjne wartości, patriotyzm, tradycje, korzenie, religie. Stąd wielkie migracje uchodźców do Europy z Afryki i Azji, stąd wypychanie ekonomiczne Polaków z Polski (emigracja) i sprowadzanie milionów imigrantów, którym daje się większe przywileje – niż mają Polacy, teoretycznie gospodarze we własnym kraju. Narody mają zostać skundlone, wymieszane, ma powstać jednorodna papka składająca się z ludzi myślących jednakowo, grających w te same gry komputerowe, kupujących te same telefony, słuchających jednakowej muzyki etc. Wtedy nie będzie patriotyzmu państwowego, egoizmów narodowych, konkurencja chińska zostanie zniwelowana – a Japonia dmie w amerykański gwizdek – a nawet myśli o wejściu do NATO.

Procesy te mają zachodzić przede wszystkim w tzw. świecie zachodnim, najbardziej kontrolowanym przez USA. Właśnie zakończył się 68 zjazd grupy Bilderberg – najbardziej wpływowych ludzi świata zachodniego (2-5 czerwiec 2022). „Polskim” (cudzyśłów nieprzypadkowy) reprezentantem był Radosław Sikorski wraz ze swoją żoną **Anne Applebaum**. Ta grupa 120-130 osób stara się spotykać corocznie (rok temu spotkania nie było ze względu na pandemię). Obrady są tajne, nie podaje się nawet fragmentów wystąpień. Uczestnicy po zakończeniu tego zjazdu mogą tylko w sposób ogólny opowiadać, o czym się mówiło – bez podawania nazwisk występujących ani ich opinii. To tu ci najbardziej wpływowi ludzie podejmują decyzje mające wpływ na całą grę i politykę światową. W tym roku zaproszono m.in. **Jurija Witrenko** – generalnego dyrektora ukraińskiego Naftogazu – oraz **Oksanę Markarową** – ambasadora Ukrainy w USA – co jest znamienne.

Dwa lata temu na spotkaniu grupy Bilderberg był **Rafał Trzaskowski**. Na pytanie jednego z dziennikarzy, o czym

dyskutowano – odpowiedział: „Uczestnicy spotkania rozmawiali z największymi autorytetami świata o cyberbezpieczeństwie, sztucznej inteligencji, o zagrożeniach ze strony Rosji i rywalizacji z Chinami”. A więc widzicie Państwo, jak wszystko układa się w logiczną całość...

Pozwolę sobie na małą dygresję. Otóż wielką ciekawostką jest, że pomysłodawcą i założycielem tej potężnej grupy Bilderberg i jednym z głównych twórców Wspólnoty Europejskiej był... Polak, urodzony w 1888 roku w Krakowie **Józef Retinger**. Był masonem, pisarzem, polskim dyplomatą, bliskim przyjacielem i doradcą generała **Władysława Sikorskiego**. Po wojnie został na Zachodzie, gdzie aktywnie działał na rzecz jednoczenia Europy. Pochowany jest w Londynie, a na jego katolickim grobie pod krzyżem widnieje napis z polską wersją nazwiska: Józef Hieronim Retinger.

Jak wspomniałem, Retinger był masonem, dlatego niektórzy uważają, że Grupa wywodzi się właśnie od stowarzyszeń wolnomularskich. Dowodem na to mają być m.in. niejawnosc spotkań i znaczne wpływy posiadane przez zaproszone osoby. Grupa ma tajny charakter i sztywną strukturę. Składa się ona z Komitetu Sterującego, na którego czele stoi przewodniczący **Victor Halberstadt**, profesor ekonomii na Uniwersytecie w Lejdzie w Holandii. W grupie są m.in. były szef Komisji Europejskiej Jose Manuel Barroso, inwestor i twórca biznesowego sukcesu Facebooka **Peter Thiel**, były szef Google'a **Eric E. Schmidt**, Michale **O'Leary** – dyrektor generalny linii Ryanair. Są też ludzie mediów: redaktor naczelna „The Economist” **Zanny Minton Beddoes** czy **John Micklethwait** – redaktor naczelny „Bloomberga”.

Uważam spotkania grupy Bilderberg za najważniejsze i najbardziej decyzyjne jeśli chodzi o tzw. świat zachodni utworzony przez „białego człowieka”. A jest to obecnie najsilniejsza grupa państw w świecie, zdominowana przez Stany Zjednoczone, które tę dominację jeszcze zwiększają poprzez wojnę na Ukrainie.

Podsumowując: świat zachodni jest zdominowany i kierowany w dużej części przez USA (co widać doskonale choćby na przykładzie Polski, której władze tak często wbrew polskim interesom działają na rzecz interesów amerykańskich). Stany Zjednoczone konkurują w świecie o dominację z Chinami – dlatego nie mogą dopuścić do powstania sprawnego obszaru gospodarczego od Lizbony do Szanghaju – bo to wzmocniłoby Chiny oraz Europę, przez co wpływy amerykańskie by się tam zmniejszyły. Należało więc drogę między Unią Europejską a Europą zamknąć (wojna Rosji z Ukrainą, sankcje, zamknięta Białoruś). A przy okazji przetestować, czy można zastosować taki schemat w Chinach: sprowokowanie Chin do ataku na Tajwan po np. ewentualnym ogłoszeniu przez tę wyspę niepodległości. Ta wojna osłabiłaby Chiny militarnie i gospodarczo – poprzez wydatki na zbrojenia, przez zniszczenia wojenne – no a przede wszystkim sankcje międzynarodowe.

Jedynym hegemonem światowym pozostałyby Stany Zjednoczone, a ich korporacje byłyby najsilniejsze. Zwiększyłyby jeszcze bardziej swoją obecność w Europie – a więc i wpływy. A kto jest właścicielem tych korporacji? Odpowiedź Państwo, że miliony drobnych ciułaczy, fundusze międzynarodowe itp... I to racja. Ale w USA za tymi funduszami kryje się ok. dwudziestu rodzin, których majątek wynosi ok. połowy wartości całego majątku Stanów Zjednoczonych. Morganowie, Rotschildowie itp. Najczęściej żenią się między sobą – lub z osobami wpływowymi. Donald Trump wydał swoją córkę za pana Kushnera, który doprowadził teścia do prezydentury. Córka Trumpa oczywiście przeszła na judaizm.

Czy pandemia wpłynęła na stan posiadania najbogatszych? Łączna fortuna 10 najbogatszych ludzi, w tym **Elona Muska, Jeffa Bezosa i Billa Gatesa**, przez dwa lata pandemii urosła ponad dwukrotnie i jest teraz warta 1,5 biliona dolarów – wylicza międzynarodowa organizacja humanitarna Oxfam. Amerykański Bank Centralny FED jest prywatną firmą należącą do kilku rodów. Ludzie stojący za tymi instytucjami finansowymi decydują na

terenach swoich wpływów o prezydentach, premierach, kanclerzach, ministrach, przywódcach partii, innych decydentach. Działają przez swoich reprezentantów, a następnie przez finanse, referencje polityczne, obietnice, groźby, a głównie przez media – które w ogromnej większości należą do nich. Spójrzcie Państwo na przekaz i narrację największych polskojęzycznych portali internetowych: są jednakowe. TVP i TVN to dwie strony tej samej monety: zachodnich interesów. Tyle że TVP bardziej reprezentuje interesy Waszyngtonu, zaś TVN – Berlina i Brukseli.

Profesor **Witold Modzelewski** swoją książkę pt. „Reset na stulecie pokoju ryskiego” – do której zresztą napisałem wstęp – rozpoczął od motta: *Parvula sapientia – regitur mundus* (Jak małą mądrością rządzony jest świat). Ja tą celną sentencją łacińską mój artykuł ze smutkiem zakończę.

[Mariusz Świder](#)